

Key E. Mitović a etyko

Głosy w kwestji Reformy małżeństwa.

I.

Ellen Key

Miłość a etyka

przełożył

KAROL SCHOTT



WARSZAWA

Nakład Towarzystwa Wydawniczego „Concordia”

Wiejska 19.

1907

Miłość a etyka.

Głosy w kwestji Reformy małżeństwa.

I.

Ellen Key

Miłość a etyka

przełożył

KAROL SCHOTT



WARSZAWA

Nakład Towarzystwa Wydawniczego „Concordia”

Wiejska 19.

1907

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73

<http://rcin.org.pl>
Tel. 26-68-63



22.036

Druk E. Szyllera, Warszawa, Nowy-Świat 26.



W dziedzinie, w której najczęściej zmuszeni jesteśmy rozstrzygać między szczęściem ogółu, a szczęściem jednostki, mianowicie w dziedzinie miłości, etyka wymaga obecnie bezwarunkowego poświęcenia jednostki. Państwo, dowodzi się, potrzebuje tylko silnych ojców i matek, a pewność, że oboje pozostają w trwałej łączności, dają rękojmię wychowania potomstwa. Jeżeli z tem żądaniem stanie w sprzeczności miłość i szczęście jednostki, ta ostatnia powinna ponieść ofiarę. Cierpienie jednostki z tego powodu nie jest argumentem przeciw trwałości małżeństwa przynajmniej dopóty, dopóki większość rodzi-

ców żyje w zgodzie i łączności, a dzieci znajdują w rodzinie otoczenie najwłaściwsze dla swego rozwoju. Państwu zatem nie zależy. na zmianie formy małżeńskiej. Łatwy rozwód nie mógłby usunąć przyczyn niezgody, nieuniknionej we wspólnem pożyciu ludzi. Z drugiej zaś strony, jeżeli obecna forma małżeńska nie odpowiada pojęciom jednostek wyżej rozwiniętych, to mając do wyboru reformę korzystną dla jednostki lecz szkodliwą dla społeczeństwa, lub też stan obecny, sprawiający cierpienie jednostce lecz dla ogółu pożyteczny,— musimy uwzględnić ten ostatni. Ułatwiony rozwód w obecnej chwili, działając suggestywnie, podkopałby tylko trwałość związku małżeńskiego. Rezultatem tego byłby upadek rodziny, a co za tem idzie upadek społeczeństwa. Żądanie szczęścia erotycznego jest wręcz przeciwne interesom państwa. Zarówno historia jak etnologia i przyroda uczą nie szukania indywidualnego szczęścia, lecz pełnienia obowiązku i zaparcia się siebie. Jeżeli idzie

o dzieci, to osobiste szczęście rodziców musi zejść na plan dalszy; w przeciwnym razie na podstawie praw przyrodzonych poniosą w dzieciach i przez dzieci skutki zaniedbania swej powinności.

Fałszywym wnioskiem w nauce o obowiązku jest, jak zawsze, twierdzenie, że jednostka winna bezwarunkowo być złożoną w ofierze na ołtarzu dobra ogólnego. Z tym fałszywym wnioskiem łączy się jeszcze błędne dowodzenie. Gdyż jak wskazuje historia i etnografia, to, co nazywamy „naturą ludzką”, jest zjawiskiem zależnym od czasu, narodowości i klimatu, że ta „natura” nakazuje z jednej strony to, czego z drugiej zabrania, że odbiera sobie w innym kierunku to, czego jej człowiek w jednym odmawia. Gdy np. obecnie we Francji przytaczają jako zarzut przeciwko rozwodowi, że „powtórne związki małżeńskie są przeciwne naturze”, „że kobieta poza rodziną nigdy właściwie nie jest matką”, że „rodzina nie jest rezultatem rozumowania, lecz wynikiem

„praw przyrodzonych”, — to we Francji zwłaszcza trudno zapomnieć o „prawie przyrodzonym”, które zdradę ukrywa pod płaszczykiem nierozzerwalności związków małżeńskich. Każda obrona małżeństwa potwierdza powiedzenie Lassala, że na ustawicznym kłamstwie i zaprzeczeniu tego, co jest, polega sztuka małych dusz politycznych. Mówi się bowiem tak, jak gdyby przeciwnicy małżeństwa czynili zamach na jakąś rozkoszną idyllę, podczas gdy należałoby zestawić przerażająca rzeczywistość z możliwymi niebezpieczeństwami reformy. Lecz gdyby nawet stan obecny nie był dla społeczeństwa źródłem brudu i nieszczęścia, to i tak kwestja nie mogłaby się przedstawiać: „Czy obecne małżeństwo odpowiada potrzebom dzisiejszego społeczeństwa?” lecz „Jakie społeczno-moralne formy lepiej niż obecne sprzyjałyby uszlachetnieniu gatunku?”

Założeniem „Miłości i małżeństwa”*) nie było:

*) Dzieło Ellen Key.

Jednostka powinna otrzymać największą możliwie sumę szczęścia erotycznego.

Lecz raczej:

Spółeczeństwo powinno umożliwić, by erotyczne szczęście jednostki służyło do uszlachetnienia gatunku.

Zaznaczono tam, że ci, którzy przy zachowaniu obecnego porządku społecznego żądają w zasadzie monogamji, uważając za moralny jedyny w życiu stosunek erotyczny, zapominają, że to żądanie musi uczynić najlepsze siły życiowe bezużytecznymi dla uszlachetnienia gatunku przez dobre potomstwo, podczas gdy rozmnażaliby się gorsi. Ten wybujały idealizm działałby zatem tak, jak klasztory w wiekach średnich. Z tego wynika, że podczas gdy postęp zmierza bezsprzecznie ku rzeczywistej jedynej miłości, jako celu ostatecznego, gdy już obecnie jedność duszy i myśli może i powinna być postawioną jako warunek istotnej czystości w każdym małżeńskim czy pozamałżeńskim stosunku płciowym, — wyżej wymieniona norma

obyczajowa w obecnych stosunkach społecznych okazałaby się przeszkodą do uszlachetnienia gatunku. Dalej zaznaczono z punktu widzenia gatunku, że prawnokościelna forma obyczajowa nie może ostać się wobec współczesnego tak wysoko rozwiniętego erotyczno-etycznego uświadomienia, lecz że etyka szuka sobie nowych norm zarówno w sobie samej jak i w prawach o warunkach uszlachetnienia gatunku, bądź już przez naukę odkrytych, bądź też coraz gorliwiej przez nią poszukiwanych. Zwrócono tam nadto uwagę i na to, że te normy prawne i uświadomienie mogą stanąć ze sobą w sprzeczności. Erotyczny idealizm nazywa np. dobrem tylko rodzicielstwo z miłości; szerzyciele idei uszlachetnienia gatunku wskazują przeciwnie na doskonałe dzieci, których matki nigdy nie kochały ich ojców. Erotyczny idealizm obstaje uparcie przy zasadzie jedności stosunku erotycznego, a wyznawcy idei podniesienia rasy przytaczają wypadki bezowocnej dla gatunku wier-

ności, jak również użytecznej niewierności. Ze stanowiska erotycznego idealizmu najgłębiej kochający się rodzice są najlepszymi, poprawiacze zaś gatunku mniemają, że tylko rodzicielstwo jaknajlepiej przysposobionych,—z miłości lub bez, w małżeństwie lub po za niem,—ma pełne doniosłości znaczenie dla rodzaju ludzkiego. Stawiają oni za przykład ludy silne i długotrwałe, chociaż wśród nich przy zawieraniu związków małżeńskich miłość nie była braną w rachubę; erotyczny idealizm odpowiada na to, że co innego jest trwałość narodów, a co innego uszlachetnienie duszy. Narody trwają zarówno dzięki swym niskim jak i wzniosłym właściwościom; gatunek zaś wtedy się dopiero podniesie, gdy dobór zatrze pozostałości zwierzęcia i pierwotnego człowieka. Pod tym kątem widzenia powinny być rozpatrywane wszystkie inne zagadnienia życiowe. Czy np. dzieci z bogaczonego milionera będą z reguły silne, piękne i zdrowe? Jeżeli nie, to uganianie się za bogactwem należy potępić

już nie jako pośrednią, lecz jako bezpośrednią przeszkodę do podniesienia gatunku. Np. kobiety i mężczyźni przysposobieni raczej do rodzicielstwa niż do miłości, cierpią wskutek celibatu, podczas gdy mogliby być uwolnieni od tego ciężaru, dając społeczeństwu piękne dzieci, są znów z drugiej strony mężczyźni i kobiety stworzeni do miłości, ale bynajmniej nie do jednego w życiu stosunku erotycznego; nie ma więc idealista jedynej miłości żadnego prawa narzucać swej normy na zwolenników wielokrotnego stosunku erotycznego, tak samo jak i ci ostatni nie mogą swojej miary do niego stosować. A to dążenie właśnie daje się zauważyć obecnie zwłaszcza w szeregach młodzieży, która prócz swego ideału, żadnego innego nie uznaje. Nawet młodzież wolnomyślna nie traktuje tolerancyjnie zagadnień seksualnych i zdaje się w nich przyjmować tylko dwie ewentualności: stać się niewolnikiem namiętności lub też niewolnikiem obowiązku. Reszta młodzieży „bła-

ga tylko o pęta i prosi o granice". Ta ogląda się za mapami lądów i mórz, za gotowemi planami podróży i bezpiecznemi strefami. Ale co stanie się wtedy z odwagą, która czyni człowieka wynalazcą i odkrywcą dróg nowych na własną odpowiedzialność i z narażeniem własnego życia? Czyż ta młodzież nie wie, że życie jest żywe, a więc nieobliczalne; że życie nie jest skończonym bytem, lecz ciągłym stawaniem się, z niedającemi się przewidzieć możliwościami; że zarówno nas, jak wszystkie inne istoty wiedzie ono na pełne tajemnic ścieżki i wyprowadza na światło dzienne rzeczy, o których nam się nawet nie śniło? Czy ta młodzież nie przeczuwa, że życie może przynieść niespodziewane fakty, cudowne wypadki, kwiaty naszego własnego istnienia i istnienia innych,—których my nigdy nie będziemy w stanie przewidzieć? Czyż młodzież nie czuje, że piękno życia stanowi właśnie ta nieobliczalność, a jego wielkość — wznoszenie się w tej nieobliczalności i przez nią?

Gdyby ludzie wiedzieli to, przeczuwali i czuli, nie pragnęliby żadnego niewzruszonego ideału, i to właśnie byłoby najszlachetniejszym. Pojęliby wówczas, że gdyby człowiek wiedział, iż jego ideał jutro ma być powszechnie ustanowionym, powinienby go zniszczyć przedtem; tak dalece straszną jest myśl, że nieskończone życie miałyby odtąd rozwijać się tylko według ustanowionego wzoru.

Pojęliby wtedy, że idealizm powinien oznaczać tylko, że ideały mają dla nas samych taką wartość, iż z nich moglibyśmy czerpać życie lub też umierać za nie, choćbyśmy nawet widzieli, że dla jednych są one niedorzecznością, dla drugich mało znaczącą drobnostką, dla innych — bezwstydem nawet.

Idealistą nazywa się ten, kto młotem rozbija kamienie pojęć etycznych, by usypać nimi prostą i szeroką drogę, po której wygodnie przejść można. Lecz po obu stronach tej drogi rozciąga się od bieguna do bieguna ziemia, która wydaje

życie uzewnętrzniające się w niezliczonych odcieniach obyczajów i temperamentów. I temu różnorodnemu życiu pragniemy narzucić wielką, całe życie trwającą miłość, jako jedyną moralność.

Kto tak czyni, nie wybiegł myślą po ciasne koło zgodnie z nim myślących, ten zapomniał, że ideał, którego większość pojąc nie może, zostanie usunięty, jeżeli będzie ludziom narzucony jako absolutny.

Co innego jest głosić wiarę, która z naszego stanu duszy wypływa, a co innego tego samego stanu duszy wymagać od innych. Głoszenie w nauce i w życiu zmierzają do tego, by swój stan duchowy tak rozpowszechnić, ażeby inni swój własny sąd wewnętrzny i swoją kulturę duchową kierować zaczęli ku osiągnięciu tego stanu. Ale na tem subiektywnem głoszeniu należy poprzestać. Gdy zagadnienia społeczne, obyczaje, zwyczaje, zadowolenia będą oceniane według ich skutków w rodzaju ludzkim, wówczas może otrzymamy bezwzględny probierz etyczny, którego

dziś braknie. Przedtem jednak to wszystko musi być zbadane. Obecnie np. ustanowiono w Europie jako absolutne prawo etyczne monogamię, mającą być warunkiem zdrowia i trwałości narodów. Ale u tak silnych ludów, jak współcześni japończycy lub starożytni indowie, nałożnice i łatwe rozwody są i były obyczajem i prawem. Naród, w którym zawierano by małżeństwa tylko z głębokiej miłości osobistej, musiałby zginąć przed innymi, ponieważ głęboka miłość osobista jest rzadkim wyjątkiem! I zaiste wyjątkiem, który nadto tak wysoką ceną się opłaca, że ktokolwiek ją uścił, nie ma odwagi stawiać jej innym za postulat moralności.

Na zasadzie tego punktu widzenia i wielu innych, zaznaczono w „Miłości i małżeństwie”, że poruszony w kwestji seksualnej nowy problemat kompromisu, jest problematem między uszlachetnieniem rasy a spotęgowaniem żądaniem szczęścia erotycznego ze strony jednostki, podczas gdy dawniejszy kompromis odnosił się do

społecznego wymagania trwałych form małżeńskich z jednej strony, a do żądania jednostki zaspokojenia życia płciowego w jakiejkolwiek bądź formie — z drugiej. Zaznaczono, że dopiero ta moralność płciowa, która wyniknie z rozwiązania nowego problemu może być istotną i może podnieść zarówno życie gatunku jak jednostek. Zaznaczono również, że to zagadnienie jest kwestją życia, kwestją szczęścia społeczeństwa, wobec której wszystkie inne tracą znaczenie; że całe wychowanie, cała kultura religijna i intelektualna pozostają na uboczu, dopóki to wielkie, wszystkie inne kulturalne plany rozstrzygające zagadnienie nie stanie się dźwignią rodzaju ludzkiego, nietylko, jak dawniej, przez osobiste uszlachetnienie indywiduum w każdej nowej generacji, lecz także przez coraz subtelniejszy instynkt doboru jednostek dla warunków, rozstrzygających o tem, jak się gatunek będzie rozwijał. Ale temu jednostkowemu stanowisku podtrzymania gatunku przeciwsta-

wioną została w „Miłości i małżeństwie” hipoteza, że *w miłości znalazła ludzkość najbardziej uszlachetniającą gatunek formę doboru*. Ponieważ jednak nie mogło zadowolić badacza postawienie własnej, jeszcze niedowiedzianej hipotezy, jako niewzruszonej zasady, zażądano tylko większej swobody miłości, dla wykazania jej działania, oraz większej uwagi dla jej skutków przy studjowaniu objawów dziedziczności; coraz głębszego wnikania w te związki, w których skłonności przodków przechodzą w dzieci, by w ten sposób zdobyć możność postawienia określonych praw o wszechstronnie podnoszącego życie doboru; prawa te uczynić powoli powszechnie obowiązującymi tak, by dobór utrwał najlepsze właściwości, a najgorsze zacieprał, — oto przyszły cel ewolucji.

Ten nawet, kto jest głęboko przeniknięty znaczeniem jedynej miłości, jako czynnika ewolucyjnego, musi przyznać, że gdy ruch życiowy, który z dwu komórek i dwu jąder komórkowych tworzy nasze

złożone istnienie — zarówno jak i różnorodność form małżeńskich i erotycznych ideałów, które dziś określają gatunek, — jest zaledwie ostatniem ogniwem rozwoju biliony lat trwającego, to musi potem być wiele czynników, których my nie możemy wydobyć z hyperbolicznego fanatyzmu, będącej w ciągłym ruchu ewolucji. To też wobec pewności, że ta cała ewolucja miłości dokonała się bez jakiegoś zgóry ustanowionego idealnego wzoru, będzie mógł Eros rozwijać się w dalszym ciągu tak, by z Chaosu stosunków płciowych stworzyć Kosmos, bez narzucania terażniejszości jako normy etycznej idealnego typu, który przeczuwać zaczynamy.

Przeciwnie znowu ci, którzy mniemają, że to wszystko należy pozostawić „instynktom natury” i zaspokojonym zmysłom, albo ci, co wierzą, że potrafi to rozstrzygnąć wrodzony boski instynkt sprawiedliwości i dobra, zapominają, iż własna, tworząca ideały władza człowieka, była już oddawna czynnikiem przy do-

borze i że dziś pytanie formułować należy jedynie: Jak ona może działać w sposób najkorzystniejszy dla ewolucji?

W „Miłości i małżeństwie” zaznaczono, że wzgląd na uszlachetnienie gatunku jest pomostem, po którym przejść możemy od obecnego chaosu erotycznego do jedynej, osobistej miłości. I to właśnie jest jedyną drogą, na której erotyzm może zatracić swój charakter bezpodstawności, co Goethe określa słowami, że w miłości wszystko jest hazardem, ponieważ wszystko zależy od przypadku. Lecz jest to tylko inna nazwa dla nieodkrytych praw. Z czasem dojdzie do tego, że erotyczne rozdwojenie fizyczne między duszą a zmysłami, i psychiczne—między wieloma osobami, stanie się niemożliwym, ponieważ każda dusza doświadczy najwyższego szczęścia, dającego się osiągnąć tylko przez wielkie uczucia, które z psychologiczną koniecznością wykluczają małe. Lecz droga do tego jest niezmiernie daleka.

Przedewszystkiem są czyste dusze, któ-

re kochały kilkakrotnie, ponieważ już to u jednej już to u drugiej istoty znalazły część ideału, szukanego napróżno w jednym osobniku. Są czyste dusze, które w nowej miłości mogą tak zapomnieć o przeżytych doświadczeniach, jakby one nigdy nie miały miejsca; są i takie, które przez omyłkę popełnioną w wielkiej miłości, utraciły zdolność do dalszych doświadczeń.

Psychologiczna przeszkoda w takich wypadkach jest i pozostaje indywidualną; możemy sprzeczać się tylko o to, jak społeczeństwo powinno się zapatrywać na te nowe doświadczenia. O prawo do nich toczy się właściwie walka. „Miłość i małżeństwo” zwrócone było tylko do młodzieży, która z nowem nabożeństwem pragnie strzedz darów życia; do młodzieży więc, która wie, że prawo moralności nie jest pisane na tablicach kamiennych, lecz na tablicach z ciała i krwi, która czuje że jej własne wielkie szczęście miłości jest służbą życia, w świętości przewyższa-

jąca każdą inną służbę bożą; ale i do tej młodzieży także, dla której ciągle jeszcze pozostaje zagadnieniem, gdzie kończy się swoboda miłości, a zaczyna prawo nowego pokolenia.

Ponieważ jeszcze tak mało znamy warunki, które w fizycznym i psychicznym rozumieniu zapowiadają najlepsze potomstwo, przeto wiara idealisty nie może doprowadzić do większych ustępstw społecznych co do miłości, jak do zgodzenia się na zapewnienie jej rozwoju. Najistotniejszym ustępstwem musi być, że nie ślub,—lecz wola dwojga ludzi przyjmujących odpowiedzialność za swoje dzieci, nie prawność tych dzieci,—lecz ich przy sposobieniu jest probierzem moralności rodzicielstwa. Drugie ustępstwo, że rozwód zależy od woli jednego z małżonków i że małżonkowie we wspólnym pożyciu mają równe prawa. Podczas więc gdy społeczeństwo dotychczas było zadowolone, gdy małżonkowie przy tak wielkich przeszkodach żyli razem i wychowywali

potomstwo choćby złe, przez ten nowy pogląd moralny zażądałoby podniesienia życia. Albowiem te nowe zasady mają wszelkie dane dla organicznego wzrostu obowiązku wraz ze szczęściem, prawa z odpowiedzialnością jak zarówno dla organicznego zespolenia wszystkich innych religijno-społecznych i ekonomicznych ideałów, które coraz powszechniej zapanują. Nadto te zasady mogą być zastosowane do obecnego stanu rzeczy o tyle, o ile okażą się pożyteczne dla wspólnej pracy duchowej i dla uobyczajnienia, przyczem pozostający w tyle będą wychowywani przez tych, którzy ich wyprzedzili.

Zyskać przez każdą nową formę pełniejszy rozwój siły, coraz większą różnorodność wraz ze ściślejszą łącznością—oto zarówno w społeczeństwie jak i w jednostce cecha wznoszącej się ewolucji. Życie duchowe, które obecnie rozbiega się w dwóch kierunkach, zestrzeliłoby się w jedno, gdyby społeczeństwo wszystkie dzieci otaczało opieką, a swobodę strzeżenia miłości po-

zostawiło jednostce. Poczucie odpowiedzialności za naturę dziecka jest obecnie osłabione przez pojęcie „prawności”, a poczucie odpowiedzialności za jego wychowanie—przez pojęcie „nieprawności”. Dążenie wzniesienia się do wyższych stanów miłości, ten ruch, dzięki któremu miłość żyje i daje szczęście, podczas gdy jego zatrzymanie jest jej grobem, to dążenie będzie się potęgowało w nieskończoność, gdy przez swobodę rozwodów runie obecne zabezpieczenie małżeństwa. Przynaczanie przeciwko tej możliwości wolnych związków, w których miłość zginęła, niczego nie dowodzi, gdyż często rozstrzygając w tym względzie działa właśnie *prześladowanie ze strony społeczeństwa*.

Zarzut, — że już obecnie prawo stawia nieznaczne przeszkody do rozwodu, że rozmaite stany duchowe, — jak delikatność, czułość sumienna, współczucie do rozwodu po większej części nie dopuszczają, wskutek czego ludzie najpoważniej myślący pozostaliby związani, podczas gdy

wyswobadzałyby się lekkomyślni,—nie wytrzymuje krytyki. Kwestja bowiem wolnego rozwodu nie toczy się w zasadzie o to, czy w obecnej chwili zapobiegnie on nieszczęściu, czy też nie. Nie, rzecz polega na tem, że to psychologiczne działanie będzie potęgą, pomagającą do stworzenia pięknego i pełnego godności życia erotycznego. To twierdzenie da się udowodnić za pomocą już wywalczonego konfliktu w świecie erotyzmu. Gdy rodzice rozstrzygali o małżeństwach dzieci, a w szczególności córek, gdy jedynem wielkiem zagadnieniem było, czy młodzi pozyskają, lub nie pozyskają przedmiotu swojej miłości, jakże mało wpływała wtedy miłość na cały stan duchowy, jakże nie wiele miała odcieni, jak mało pretensyj do duchowego, głębokiego wzajemnego przeniknięcia. Cały nacisk musiał być położony na walkę zewnętrzną. Dziś wszakże, gdy młodzi ludzie z reguły sami o sobie stanowią, jakąż wielką różnorodność stanów duchowych, obfitość od-



cieni w dziedzinie uczucia, jak wiele wrażliwości, subtelności w odczuwaniu nastrojów, delikatności może odkryć ten, kto wgląda w duszę młodzieży! Jak rozwija się teraz właśnie w młodych, pełnych dziewczętach wola własnego wyboru najbardziej indywidualnego, tak, że nawet przecucie niewypowiedzianego pragnienia mężczyzny może zwarzyć ich uczucie, jeśli gorące powietrze owieje je przedtem, nim zdołała się obudzić ich własna tęsknota! A u młodzieńców najbardziej kulturalnych wzrasta jednocześnie chęć oczekiwania w milczeniu na wybór kobiety, poskramiania pożądań, które się w nim o tyle prędzej niż u kobiet rozwija. Lecz z tym rozwojem dziewczęta i młodzieńcy odbiegli już bardzo od niebezpieczeństwa „upodlenia się” w przelotnych stosunkach! Jednym słowem: *Wyzwolone przez swobodę siły, przeciwdziałają same niebezpiecznym skutkom tej swobody!*

W „Miłości i małżeństwie” wykazano w ten sposób pewność, że stosunek płcio-

wy musi otrzymać rozległe i rozstrzygające znaczenie i uświęcenie: miłość musi z powrotem — chociaż na wyższym stopniu — stać się tem, czem była niegdyś, gdy ludzie z nabożeństwem zapatrywali się na życie: — religją.

Dla każdego, kto uznaje prawdziwość słów Goethe'go: „celem życia, jest życie samo”, będzie religją nietylko miłość, lecz każdy intensywny objaw życia, jak twórczość, poszukiwanie prawdy, rozkoszowanie się pięknem, praca w tej mierze, w jakiej jest on *związany z życiem zbiorowem*. Innemi słowy, religje umierają w religji, w ogarniającem wszystko poczuciu jedności, dla którego podniesienie życia jest jedyną wielką „służbą Bożą”, objawieniem wszechbytu, nieustannie żywą modlitwą. Lecz przede wszystkim będzie ta cześć Boska oddawana tej potędze, która niesie pochodnię życia z pokolenia w pokolenie, i która im bardziej będzie czczoną, tem pewniej wynosić będzie jedno pokolenie ponad inne.

Albowiem, dopóki ludzie nie wynaleźli innego środka utrzymania gatunku, dopóty nie może być dwóch zdań co do tego, że stosunek płciowy jest ziemskim początkiem życia. A w takim razie ewolucjonistyczny pogląd na życie tutaj musi szukać punktu wyjścia dla podniesienia bytu zbiorowego; musi pogodzić seksualne pojęcia obyczajowe z ideą podniesienia gatunku, całą tę dziedzinę owiać urokiem świętości i uczynić ją znowu przedmiotem kultu, *jeśli to służy celowi podniesienia życia*; jeśli nie, to znaczy, że *gdy istnienie to zostało stworzone przez wielką miłość*, to będzie ono z pokolenia w pokolenia wznosiło duszę, tworząc pełniejsze istnienia ludzkie, bogatsze w promieniującą z nich we wszystkich kierunkach potęgę uczucia. Miłość jest nie tylko popędem, dzięki któremu ludzkość otrzymuje nowych członków, lecz także prądem, który coraz bardziej rodzący, ludzki jednoczy i uszlachetnia i to tem więcej, im więcej otrzymują dzieci w spuściźnie po

rodzicach moey kochania, która pod każdym względem oddziaływa na całość.

Wszystko bowiem jest związane z podstawą bytu—miłością płciową. Dlatego też jest ona uważana w religjach, przeciwnych życiu za przyczynę wszelkiego zła, a w religjach uznających je,—za święty popęd, który nietylko niesie ciągły rozwój, ale i decyduje o nim. Stoi on w ścisłym związku ze sztuką, która doborowi erotycznemu użycza swoich ideałów, z literaturą, prawem, pracą, religją. Mniemają, że wielkie uczucia religijne powinny być dla wszystkich dostępne. Niema nic błędniejszego. Mogą się one rozwinać tylko w tych duszach, które w innych warunkach dałyby się porwać wielkiej miłości. Ponieważ dusze powstałe z połączenia wielkich uczuć byłyby prawdopodobnie większe; przeto idealizm erotyczny pragnie rozszerzyć władzę i potęgę miłości. Ale nikt prawie nie rozumie jeszcze tej myśli, ponieważ zwraca się ona do generacji, w której miłość jest najbardziej zdradzana i zdzieczona; naj-

bardziej zaniedbaną i wzgardzoną ze wszystkich potęg życiowych do tego stopnia, że nawet najlepsi nie śmiały marzyć, by to się zmienić mogło. Dla większości niejasnym jest jeszcze orzeczenie, że ludzie na drodze ku człowieczeństwu muszą najpierw dążyć do miłości i jej uprawnienia, gdyż tylko w ten sposób ciągle wznoszące się, człowieczeństwo może stać się ich udziałem. Nawet najwykształcenijszym tak dalece brak tego, co Dante nazwał, *intelletto d'amore* — lub przynajmniej poglądu na kulturę erotyczną, że wskazuję te słowa wszystkim kochającym jako zachętę, by swe własne uczucie rozdzieli na kształt balonu wznoszącego się nad życiem, i przypatrywali mu się, siedząc w gondoli, pograżeni w podwójnym samouwieśnieniu. Inniemi słowy, każda obrona niedocenionego znaczenia życiowego miłości jest pojmowana jako wskazówka, by wszystkie inne wartości życiowe zaniedbywać.

Czyż tak mówiący nie doświadczyli nigdy, że religja o tyle tylko krzepi, uświę-

ca, pociąga. o ile jest miłością, i że dusza nigdy nie jest bardziej religijną, a zarazem mniej religji potrzebującą, niż wtedy gdy kocha; gdyż posiada ona ograniczoną możność ruchu i co wyjdaje w jednym kierunku, nie może być jednocześnie wysłane w drugim. Czyż nie przekonano się o tem, że miłość jest uczuciem najbardziej podnoszącem duszę i najbardziej stapiającem całe jestestwo w jedno, przynajmniej ta miłość, która bierze w siebie najwyższe pierwiastki wszystkich innych miłości, ponieważ ona tworzy najwewnętrzniejszy związek wielkiej mistycznej róży świata, w której się płatek za płatkim około tego centrum układa?

Lecz dla tego właśnie wszelkie dążenie do rozwiązania zagadnień społeczno-politycznych jest budowaniem zamków na lodzie, każda twórcza działalność kulturalna—tworzeniem rzeki z zatrutego źródła, wszelki rozwój życiowy na innych polach — rośliną o zeschniętych korzeniach, dopóki nowa religijna cześć dla miłości

jako warunek życia płciowego, nie utrwali gruntu, nie oczyści źródła i nie odżywi korzeni. Ktokolwiek w wielkiem mieście zwiedził dzielnicę ubogich, nie ma chyba czoła narzekać, że w naszych czasach zbyt wiele mówi się o kwestjach społecznych. *Stosunek płciowy jest tą dzielnicą ubogich wszystkich klas społecznych*, a jednak gdy się tylko jaki głos podniesie, by tę prawdę wypowiedzieć, wówczas myślący nawet wołają, że zbyt wiele słów poświęca się miłości, za wielką przypisując jej wagę. Nic nie potwierdza lepiej słów poety. Terazniejszość jest tak przepełniona tragedjami małżeńskimi i przetrwonionym erotyzmem, że aż straciła słuch dla swego własnego nieszczęścia.

Jedynie nieznaczna mniejszość słucha jeszcze, gdy religijni lub humanitarni szerzyciele moralności wskazują na upadek życia, spowodowany przez grzechy i choroby w dziedzinie życia płciowego, pomimo, że już oddawna sumienie społeczne powinno się z nich otrząsnąć. Nic też dzi-

wnego, że nikt prawie nie widzi, iż ten upadek ma swą *najgłębszą przyczynę w zaprzeczeniu i ignorowaniu życiowego znaczenia miłości*. Jeszcze naturalniejszym jest, że ludzie nie rozumieją, gdy się mówi o niedowiedzionem cyframi stłumieniu życia, które ma tę samą przyczynę. Wszelkimi sposobami starają się podtrzymać społeczne znaczenie małżeństwa, między innymi za pomocą statystyki. Dowodzą, że śmiertelność z powodu chorób, samobójstw, zarówno jak przestępstwa i pijaństwo częściej zdarzają się u nieżonatych niż u żonatych, że śmierci i przestępstwa zdarzają się częściej u nieprawych niż u prawych dzieci. Przeciw miłości przytaczają rozwody, samobójstwa i przestępstwa, których ona jest przyczyną. Ale jednocześnie nie wzięto pod uwagę statystyki tych wszystkich, którzy się nie ożenili, stali się samobójcami, przestępcami, obłąkanymi, lub też rodzicami nieprawych dzieci, ponieważ stosunki społeczne przeszkodziły im w zawarciu małżeństwa z miłości; lub

też jedna ze stron dobrowolnie lub przymuszona zdradziła miłość dla bogactwa, dla „*obowiązku*” lub dla „*szczęścia*” innych.

Prawda, że rzadko obecnie zdarzają się takie ofiary ludzkie, jakie były na porządku dziennym, gdy rodzice wpajali w córkę zasadę „*nie myślenia o swem własnem szczęściu, lecz o szczęściu innych*”, t. j. żeby uszczęśliwiła tego konkurenta, który rodzicom się podobał, a unieszczęśliwiła tego, kogo sama kocha. Że ten pierwszy, zarówno jak i rodzice, zapominali o obowiązku myślenia o szczęściu innych zamiast o swoim własnym, — to w grę zupełnie nie wchodziło! Ale jakże mało znaną jest i dziś jeszcze ludziom prawda, że erotyczne szczęście dwojga ludzi jest istotną częścią szczęścia ogółu! Że więc mają oni *względem swej miłości obowiązki*, że wszystkie inne lepiej rozumieją, gdy to ostatnie na pierwszy plan wysuną; że miłość nie jest wcale czemś przeciwnem obowiązkowi lecz *pierwszym*

z największym obowiązkiem przy zawieraniu małżeństwa.

Wprawdzie należy przyznać że w tym lub owym pojedynczym wypadku siła i zwycięstwo lub upadek i zniszczenie jednostek stoją w ścisłym związku z erotycznym szczęściem lub nieszczęściem. Ale kto porachuje całą energję, jaka w narodzie ginie bezpowrotnie, gdy większość z dnia na dzień, z roku na rok musi ją marnować w bezsilnem znoszeniu tłumiących życie erotyczne czynników lub w tajemnej przeciwko nim walce? Któż wliczy wszystkie napół dojrzałe dzieła od początku podcięte lub krzyżowane w rozwoju lub przedwcześnie zużyte siły, nie dające się zupełnie przywrócić, których cel będzie chybiony i unicestwiony, — przez nieszczęśliwe pożycie rodzinne. Któż wątpi, że możnaby uniknąć utraty ogromnej części sił społecznych, gdyby mężczyzn i kobiet nie uczono wszystko inne traktować poważniej niż życie płciowe, gdyby mężczyzn i kobiet nie wychowywano ra-

czej do wszystkiego innego niż do małżeństwa, gdyby mężczyźni i kobiety nie otrzymywali od społeczeństwa więcej praw dla wszystkich innych postulatów życiowych, niż dla wymagań swej miłości?

To, że wielu ludzi bez szczęścia erotycznego pędzi piękne i pełne godności życie, nie mówi nam wcale, o ile piękniejszym i silniejszym, a tem samem pełniejszym znaczenia dla społeczeństwa mogłoby się stać ono dzięki temu właśnie szczęściu! I tym, którzy bez tego szczęścia wyrosli jednak w mądrości i ciepłe, można by przeciwstawić wszystkich tych, co poza małżeństwem lub przez nie oziębli, upadli, zostali zgangrenowani lub sprowadzeni na złe drogi. Lecz przeważnie przyczyną tego stał się nie jakiś nieunikniony tragizm miłości, który przecież nie może zmienić porządku społecznego, lecz narzucenie młodszej generacji przez starszą poglądu na miłość, jako na bardzo podrzędną wartość życiową.

Gdy ludzie dojdą do tego, że miłości,

jako niezaprzeczonej podstawie „świętości pokolenia” będą okazywali cześć religijną, wówczas większość obecnej ratunkowej roboty społecznej okaże się zbyteczną, gdyż liczba zwyrodniałych i wykolejonych zmniejszać się zacznie w tym samym stopniu, w jakim miłość z grzesznego upadku rodzaju ludzkiego stawać się będzie jego błogosławieństwem. Kiedy w ten sposób raz zostaną wyzwolone te żywiołowe siły, które w formie niskich namiętności lub bezużytecznych cierpień są skrepowane przez życie płciowe, wówczas nietylko te dziś marnowane siły, ale także i nowe, które miłość obudzi lub ożywi wyjdą na dobre całemu pozostałemu życiu. Ale miłość, o jakiej tu mowa jest osobistą i wielką, otwierającą przed człowiekiem całą nieskończoną różnorodność życia, nie zaś miłością, która tę różnorodność zaciera. Nie przeczuł nawet pojęcia osobistej miłości ten, kto nie wie, że budzi ona przedewszystkiem dla swego jestestwa jak i dla jestestwa innych uczu-

cie, jako dla czegoś wielkiego i niezgłębionego, że jest ona przedewszystkiem ukochaniem indywidualności drugiej istoty we wszystkich jej przejawach w postaci dzieł, czy też działalności społecznej, zarówno jak w erotyzmie i życiu wewnętrznem, — że jest ona ukorzeniem się przed indywidualnością, jak się ta przedstawia w godzinie radości czy też wobec wielkich zagadnień początku i celu życia, którego wartość podnosi miłość. Kto przypuszcza, iż człowiek przenikniony taką miłością, nie zajmuje się niczem innym poza swojemi uczuciami, ten nie widział nigdy takiego człowieka. Najmniej myśli się i mówi o tem, co się całym jestestwem przeżywa i czem się jest najbardziej przejętym. Tak samo zdrowy człowiek nie mówi o swem zdrowiu, niewinny — o swej niewinności, lecz zdrowie i niewinność myślą i mówią przez nich!

Kiedy miłość osobista będzie już mogła okazać swoją potęgę, by stworzyć to, co Ruskin nazwał prawdziwem bogactwem na-

rodów,—„tyle zdrowych, silnych, szczęśliwych istot, ile tylko jest możliwem”,—wówczas dopiero zacznie ludzkość harmonizować jeden z największych kontrastów życiowych, kontrast między istotą mężczyzny i kobiety. Ale wtedy powiększy się też prawdopodobieństwo, że i inne bolące sprzeczności życiowe zostaną usunięte, oraz że ludzkość pocznie wznosić się na wyżyny, do których obecne pokolenie stanowi jeden stopień. Miłość musi nabrać wagi i wartości, jakiej jej obecnie odmawiają, ponieważ, jak już powiedziano, jej ewolucja jest najpotężniejszym czynnikiem podniesienia gatunku w tem znaczeniu, że pokolenia od pokoleń dziedziczą i przekazują dalej fizyczne i psychiczne siły, które będą tem szlachetniejsze i tem doskonalszą osiągną równowagę, im bardziej miłość będzie stapiała w jedno — męzkie i kobiece jestestwa.

Lecz ewolucja miłości okazuje się już teraz pełną znaczenia dla harmonji między mężczyzną i kobietą w ich zjedno-

czeniu celem rozwiązania zagadnień społecznych. Ta wspólna praca przedstawia się zaiste jeszcze jako mechaniczne połączenie zdolności męskich i kobiecych, lecz będzie się ono stawało coraz bardziej organiczne dzięki temu, że dusze męskie i kobiece będą się coraz więcej przenikały wzajemnie, by wszystkie wielkie cele życia przybliżyć. Pragnienie kobiety współczesnej, by *małżeństwo pozostało miłością* wskazuje między innymi, że wspólne pożycie mężczyzny i kobiety obejmuje coś więcej niż obowiązki życia domowego, że nawet poza wspólnem pożyciem, na każdym innym polu jedno szanuje objaw indywidualizmu drugiego. Mężczyzna tedy będzie chętnie popierał wpływ kobiety w tych dziedzinach, gdzie tak długo przez swój jednostronny, męski sposób myślenia i działania trwonił nie tylko nowe istnienia, które kobiety dały ludzkości, ale i nowe siły duchowe przez kobiety stworzone, przedewszystkiem ich własną głębszą i subtelniejszą wrażliwość. Dowodem

tego coraz liczniejszy zastęp kobiet, które na polu wiedzy i sztuki stały się towarzyszками swych mężów. Oboje razem lub każde oddzielnie, lecz w zgodnem współdziałaniu dochodzą o wiele wyżej niż to jest możliwem dla jednostki; ale podczas, gdy się ta wspólna praca dokonuje przez miłość, ludzie o nowych pojęciach erotycznych zaczynają dochodzić do przekonania, że miłość należy ocenić już nie jako środek do osiągnięcia innych celów, lecz jako cel sam w sobie, do którego dążyć należy. Nigdy nie czują się oni w miłości doskonałymi i pragną w tej dziedzinie także ciągle czegoś wyższego. Bez wątpienia mężczyźni kładą nacisk na to, że miłość nie może wypełniać ich istnienia w tym stopniu, w jakim wypełnia życie kobiety, gdyż mężczyzna z natury swojej kieruje się bardziej na zewnątrz, gdzie jego popęd do czynu i twórczość inne znajdują cele, podczas gdy kobieta, z tej samej przyrodzonej konieczności zwraca się ku życiu wewnętrznemu,

gdzie jako matce przypada jej w udziale najwyższy zakres twórczej działalności. Albo jak wyraził to wyżej już przytoczony poeta: mężczyzna może tylko kochać, kobieta przeciwnie jest miłością samą, gdy więc mężczyzna pod tym względem zniewiesieje, a kobieta stanie się do mężczyzny podobną, wówczas zniknie kontrast, który jest duchowym warunkiem miłości płciowej: mężczyzna bowiem, jako „kobiecość” kocha w niewieście tę dążność wewnętrzną. I pewnem jest, że gdy większość kobiet nie potrafi już pozostać u źródła życia, lecz wraz z mężczyzną na szerokie morze wypłynąć zechce, to kwestja kontrastu płciowego zostanie rozwiązana nie harmonijnie, lecz jednodźwięcznie.

Zanim kobiety to pojną, należy ciągle jeszcze powtarzać, że zysk dla ludzkości dopóty równa się zeru, dopóki miliony kobiet pracują z zakresie obowiązków, które mężczyźni mogliby lepiej wypełnić, podczas gdy one same schodzą z drogi

najwyższych zadań życia i szczęścia, jakimi są rodzenie ludzi i tworzenie dusz, lub też dopóki z tych zadań źle się wywiązują. By je wypełnić należycie, potrzebują kobiety zupełnie tych samych praw ludzkich, co i mężczyźni—i dopóki tego nie dopięły, dopóty „feminizm” ma jeszcze cel przed sobą. Lecz w tej mierze, w jakiej osiągną prawo wyboru w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu muszą nauczyć się używać go w dziedzinie *życia*. Muszą zrozumieć, że ich siła jest tam największą, gdzie tworzą się wartości „niewymierne”, nie dające się cyframi wyrazić, jedynie i wyłącznie zdolne ludzkość przekształcić. Co z tego, że kobiety przemawiają na kongresach pokojowych, jeżeli ich własne dzieci są w domu bite lub też biją się pomiędzy sobą! Co z tego, że kobiety przemawiają na kongresach etycznych, jeżeli nie są w stanie jednego jedyne go mężczyzny wydzwignąć z nędzy rozterki duchowej? W dwóch zdaniach Goethego zawiera się całkowita

krytyka feminizmu. Jedno, w którym mówi o niedorzeczności uciekania przed słońcem, by się ogrzać na mrozie; drugie, gdzie jako pierwszy warunek mądrości stawia: „Wydawać się niczem, a być wszystkim”.

Słońce jaśnieje tam, gdzie wzrastają prawdziwe wartości duszy, a mróz panuje, gdzie tworzy się korzyści obce dla niej.

Prawdziwych wartości życiowych szukać należy w sferze uczucia. Smutnem jest, że współczesny amerykański projekt reform tak olśnił pewną liczbę kobiet, że nie widzą, iż ten projekt należy do rzędu ptaków amerykańskich o pięknym upierzeniu, którym jednak brak głosu. Dusza amerykańska nie posiada wogóle muzykalności i słuchu do odróżnienia tonów i półtonów życia. Te miliony kobiet, które pozostawiają pracy kolektywnej starania o domu i dzieciach, podczas gdy same idą za głosem powołania, *wydają się* tylko pożytecznymi społecznie. Życie podnosi się nie przez korzyści, lecz przez do-

skonałość osobników ludzkich. Dla tego wszelkie próby podniesienia go przez prawodawstwo i pracę społeczną są całkowicie bezskuteczne, ponieważ ani mężczyźni ani kobiety nie rozumieją, że rozstrzygającą może być tylko praca nad podniesieniem wartości etycznych i stanu duchowego. Zaiste, formy oddziałują na stan duszy, lecz daleko bardziej stan duszy na formy; najlepsze formy małżeństwa, praw macierzyńskich, ochrony dzieci pozostaną bez znaczenia dopóty, dopóki kobiety nie będą w stanie postępować według dziesięciu przykazań danych przez Schleiermachera, przykazań, przez które ludzkość mogłaby się gruntownie odnowić. Treść tych przykazań, — nie brzmienie, — jest następująca:

Nie będziesz miała innego kochanka prócz jednego, lecz będziesz przyjaciółką swych przyjaciół *bez pochlebstwa i czułości.*

Nie będziesz sobie tworzyła ideału na swoje lub czyjekolwiek podobieństwo, lecz

będziesz kochała mężczyznę za to, że jest takim jakim jest; gdyż natura jest surowym mścicielem, który za puste marzenia dziewczęce karze kobietę w trzeciej lub czwartej epoce jej życia uczuciowego.

Nie będziesz się dopuszczała świętokradstwa w świątyni miłości; gdyż traci wszelką subtelność uczuć ten, kto się oddaje dla jakiegokolwiek korzyści jedynie, by w spokoju i prawie móc być matką.

Nie będziesz zawierała małżeństwa, które musi być zerwane.

Nie powinnaś pragnąć miłości tam, gdzie jej sama nie dajesz.

Nie będziesz dawała fałszywego świadectwa, w którym słowem lub czynem upiększyłabyś barbarzyństwo obecnych obyczajów.

Będziesz pragnęła wykształcenia sprawności, mądrości i czci mężczyzny.

Niema bardziej bezcelowej argumentacji, niż ta, która stara się dowieść niższości kobiety w porównaniu z mężczyzną; chyba ta tylko, która pragnie wykazać

ich równość. Silniejsza refleksywność u kobiet jest dla podniesienia życia równie pełną znaczenia, jak to, że u mężczyzny siły są zwrócone w innym zupełnie kierunku. Jak różność kobiety i mężczyzny jest warunkiem nieodzownym do powstania życia naturalnego, zarówno jest ona konieczną dla życia kulturalnego. Bezimiennie oddziałują kobiety na dzieła mężczyzn, a mężczyźni na dzieła kobiet; trzeci rodzaj nie wpłynie na żadną twórczość. Wtedy tylko, gdy dusza kobiety zespala się organicznie z dziełami i ideałami mężczyzny, a dusza mężczyzny z dziełami i ideałami kobiety,—występuje *plodność* duchowa. Że dzieło mężczyzny odnosi się bardziej do indywidualnej strony życia, a tem samem przyczynia się do częstych walk i rozterek, ale także do postępu i reform; że dzieło kobiety należy bardziej do społecznej strony życia i dlatego działa raczej skupiająco; że ta ostatnia lepiej „strzeże ciepła, które powoli weszło w życie ludzkie” (Björnson), to nie dorzuca ani

jednej uncji wagi na szalę któregokolwiek z nich.

Amerykanizm patrzy na wszystkie problemy życiowe pod bardzo niewielkim kątem, skoro za główny cel kobiety uważa samodzielność. Samodzielność bowiem jest dla kobiety jak i dla mężczyzny pierwszą zewnętrzną daną pod każdym względem godnego człowieka życia. Następnym krokiem—zwłaszcza dla programu socjalistycznego—jest przecież to, że samodzielność objawia się przez pracę, jaką każdy umie wykonać najlepiej i która go przez to może najbardziej uszczęśliwić, — *ponieważ taka praca ma dla społeczeństwa największą wartość*. I gdy wyższa kultura pogłębi pogląd na tę kwestję, będzie równie naturalnem, że społeczeństwo, które utrzymuje swoich wojowników, będzie utrzymywało również i kobiety, ponieważ one wypełniają największe zadanie społeczne, wychowując nowe pokolenia. Byłoby bardzo smutne, gdyby nowe społeczeństwo uczyniło Beethowena lub Wagnera ma-

szynistą kolejowym: równie złem użyciem sił byłoby zwracanie matek do pracy pozadomowej, zamiast powierzenia im pieczy nad duszami. Jeżeli wiele matek obecnie stosuje metodę wychowawczą, która jest nie muzyką, lecz grą na katarynce, to tylko dowód, że każdej sztuki uczyć się trzeba. Nie dowodzi to bynajmniej, że siły kobiety mogą być użyte do innych celów niż do zadania wytwarzania coraz doskonalszych pokoleń ludzkich, zadania, do którego wszystkie obecne usiłowania są tylko przygotowaniem, a których związku jeszcze nie przeczuwamy. Doskonalsze pokolenie, znaczy pokolenie pełniejsze życia, pełniejsze życia—to zdolniejsze do miłości. A z żadnego innego centrum nie może ta wzrastająca siła miłości tak promieniować na wszystkie dziedziny życia, jak z miłości między mężczyzną i kobietą, rodzicami i dziećmi.

* * *

Dlatego największą obietnicą szczęśliwej przyszłości jest to, że intelektualny rozwój kobiety współczesnej i erotyczny rozwój współczesnego mężczyzny, zaczyna jej dążności dośrodkowej i jego odśrodkowej — nadawać nowe znaczenie. I widzi się już możliwość miłości, która będzie syntezą tych dwóch kierunków, — skoro kobieta nauczy się od mężczyzny szanować piękno w formie ruchu, a on od niej piękno w postaci równowagi.

Choć Eros zdaje się być dla mężczyzny równie pozbawionym znaczenia jak planeta tej samej nazwy, to jednak ten pierwszy zajmuje go tak samo gorąco, jak i ów nowo przez astronomów odkryty, gdyż tak wiele innych ważnych zagadnień wiąże się z problematami, które zarówno jeden jak i drugi spowodował. Mianowicie Eros często tak wykolejał mężczyznę, że był on „zmuszony swoje obowiązki życiowe pełnić współrzędnie z miłością lub też w buncie przeciwko niej”. To doświadczenie jest też najgłębszą przyczyną niena-

wiści mężczyzny względem kobiety, gdyż czuł się on poniżonym przez ten rodzaj miłości, na jaką sobie pozwalał, a skępowanym, jeżeli sobie nie pozwolił na żadną. Obecne stadium oswobodzenia kobiety rozdwojonej między pracą społeczną a erotyką zaczyna ciężać mężczyznom. Ojcowie i synowie zaczynają odczuwać brak ogniska domowego, odkąd kobietom przykrzyło się siedzieć w domu, w oczekiwaniu „heures perdues” mężczyzn. Jako stracone bowiem uważali oni dotąd godziny, które poświęcali rodzinie. I nie bez przyczyny, skoro kobiety ten czas wypełniają w młodości pieśzcotami i żartami, w późniejszym zaś wieku zrządzeniem i kłótnią. Lecz wszędzie, gdzie miłość jest pokrewieństwem z wyboru, sympatją przyjaźni — jest tem, czem zawsze była i będzie: współdziałaniem ojca i matki w wychowaniu dzieci, jak również wspólną pracą na polu wszystkich innych zadań społecznych. Gdyby tacy rodzice mieli dać dzieciom tylko życie, a następ-

nie wychowanie ich pozostawić społeczeństwu, czuliby się pozbawionemi najlepszej części rodzicielstwa, wspólnego pożycia, w którem uwielbiana przez matkę indywidualność mężczyzny, a przez ojca indywidualność kobiety, wywiera na dzieci pośredni wpływ, mający większe znaczenie niż wszelkie inne wychowanie i wzrastający w tym stopniu, w jakim wznosi się jedno z małżonków przez drugie.

Ostatecznym więc wnioskiem będzie: ponieważ szczęście przez miłość zaspakaja jedno z najgłębszych żądań natury ludzkiej, przeważną bowiem część jej najlepszych sił bezpośrednio pobudza, a resztę pośrednio podnosi, przeto erotyczne szczęście jednostki ma zarazem wartość społeczną, a im wyższy stan życia płciowego wykazują jednostki, tem wyżej stoi społeczeństwo w ogólności.

Ale nie wszyscy ludzie uzdolnieni są do miłości; a ci nawet, którzy tę zdolność posiadają, mają prócz niej inne jeszcze. Pojęcie więc szczęścia nie może ani dla

kobiety, ani dla mężczyzny być jednoznaczem że szczęściem erotycznym lub z zadowoleniem tych potrzeb i zużytkowaniem tych zdolności, których zaspokojenie i zużytkowanie zależy od stosunków, nie mogących być opanowanemi przez jednostkę. Każde inne szczęście prócz tego, które nam daje możliwie najwyższy rozwój wszystkich naszych sił żywotnych,— będzie z tego powodu niezupełnem.

Szczęściem jest udoskonalenie każdej wielkiej zdolności w coraz to nowem nateżeniu, celem zaspokojenia coraz to większych wymagań doskonałości. Szczęściem jest w coraz wyższym stopniu kochać, tworzyć, myśleć, cierpieć i radować się. Na tę wyżynę wzbija się człowiek już to przez szczęśliwe, już to przez nieszczęśliwe warunki. Szczęściem więc, — w najgłębszem znaczeniu—jest podnoszenie życia przez jego koleje. W tem rozumieniu będzie szczęście jedynym obowiązkiem dla tego, kto cel życia widzi w życiu samem; albowiem dopóki jeszcze choćby

jeden tylko pozostaje obowiązek, który nie zmienił się w to uczucie szczęścia, życie jednostki i życie ogółu nie ma jeszcze pełnego znaczenia.

Na każdym tedy polu szczęście jest celem i środkiem zarazem, a najbardziej przy pracy miłości dla szczęścia innych, jak nazywają obecnie pracę społeczną. I ta również pójdzie na marne, jak spełzło na niczem chrześcijańskie miłosierdzie, dopóki podejmowane było przez wzgląd na bliźnich. Albowiem tylko przez swoje własne żądania szczęścia lub przez dopełnienie warunków dla ich zaspokojenia, wie człowiek coś o podobnych potrzebach bliźnich. Obojętny na własne szczęście reformator społeczny jest ślepcem wiodącym ślepego.

Szczęście jako obowiązek jest pojęciem, które odnośnie do miłości może być wyjaśnione przez porównanie z innym wielkim czynnikiem szczęścia, — zdrowiem. Wieki średnie, które głodem, brudem i innymi umartwieniami osłabiały ciało, któ-

re w zarazie widziały karę bożą, a w pochodach biczowników środek swego uświętobliwienia,—nie mogły nawet przeczuć starania o zdrowie w duchu naszych czasów. Dopiero gdy zdrowie zaczęto uważać za nakaz boski, zaczęły jednostki pielęgnowanie go poczytywać sobie za obowiązek; dopiero gdy życie ziemskie zostało uznane za dobro, zrozumiało społeczeństwo swoje zadanie, polegające na tem, by zdobycze wiedzy obracać na usługi zdrowotności, pokonywania chorób i przedłużania życia. W ten sposób stało się powoli zdrowie celem samym w sobie, szczęściem, które uchodzi za zasługujące na to, by zabiegać o nie i cieszyć się niem,—mniejsza o to, czy się go potem używa do innych celów.

To nie przeszkadza, że i dziś są też chorzy, u których życie duchowe właśnie chorobę w wysokim stopniu rozwinęło, lub że wielu ludzi, mimo gorliwej troski o zdrowie dotyka nieszczęście jego utraty. Również nie przeszkadza, że niektórzy w

przesadnej trosce o swe zdrowie są egoistami, inni wspaniałomyślnymi w niesieniu swego zdrowia w ofierze dla jakiegoś celu, który wyżej odeń stawiają. To wszystko jednak nie zmienia reguły, że każdy człowiek uważa i ceni swe zdrowie jako wielki, bezpośredni skarb dla siebie samego i dla społeczeństwa, że jego prawem i obowiązkiem dążyć do szczęścia wynikającego ze zdrowia *ze względu na siebie*, a nie tylko ze względu na bliźnich. Innemi słowy w tym wypadku zmieniono całkowicie pogląd wieków średnich.

Przyszłe wieki w podobny sposób zmienią obecny pogląd na miłość, pogląd który jest równie wrogim dla życia, jak pogląd wieków średnich na zdrowie. Ten przewrót nie przeszkodzi, że te same szczegóły, które przytoczono tylko co odnośnie do zdrowia, towarzyszyć będą i miłości. Lecz zasada pozostanie, a mianowicie, że każdy człowiek swoją miłość uważać i cenić będzie później jako wielki skarb swój i *społeczeństwa* i że jest zarówno

jego obowiązkiem jak i prawem do tego szczęścia dążyć.

* * *

Gdy napisałam powyższy traktat — w wielu zaś miejscowościach wygłosiłam wykład w tej materji, — skierował dr. Foerster w „Deutsche Rundschau” (czerwiec 1905 r.) krytykę przeciw moim poglądom, która jest zupełnie naturalną z punktu widzenia jego chrześcijańsko-ascetycznego pojęcia życia. „Uległość prawom burżuazyjnego społeczeństwa i autorytet religijny, jest według tego poglądu jedyną drogą do wyższego rozwoju; karność i zaparcie się siebie—najlepszymi warunkami wzrostu. Każde słowo o świętości i prawach miłości jest według tego poglądu uwielbieniem natury; cierpienie, nie zaś namiętność,—powinno być drogą do wyższej kultury, którą osiąga się przez pokonanie siebie. Najlepszą miłością jest wierność i cierpliwość i tylko one wyzwalają najwyższe siły duchowe i łączą człowieka

z bóstwem. Żądanie wieczności małżeńskiej uwalnia człowieka od zmysłowych popędów i namiętności i daje mu możność osobistego rozwoju w szczytniejszem rozumieniu. „Wolna miłość“ natomiast nie rozwija tego wyższego stanu duszy, a poza małżeńskie macierzyństwo nie zasługuje na przyjęcie, ponieważ ono nie zapewnia dziecku miejsca w życiu rodzinnem i nie jest uwarunkowane żadną istotną odpowiedzialnością. Ponieważ takie dziecko jest owocem żądzy, więc też miłość macierzyńska błędnie wkrótce wobec odpowiedzialności.”

Kto jednak cel życia widzi w życiu samym, uczuwa tę samą cześć dla swych potrzeb zmysłowych jak i duchowych. Wie on, że bywa asceza równie nieobyczajna jak i żądza, — niemoralna dlatego, że ani ludzkość, ani jednostka nie zostaną przez nią podniesione. Wie, że gdy dwoje ludzi, nie związanych małżeństwem, daje życie dziecku, natura często nagradza „żądzę“ tem, że dziecko należycie

przysposabia. Natura więc zdaje się wraz z „żądzą“ dążyć do jakiegoś tajemniczego celu, którego nie może osiągnąć poczucie odpowiedzialności.

Wie on, że przedewszystkiem chodzi o to, by pojęcia prawne pogodzić z dobrze poznaną naturą, a nie, aby ją na korzyść zupełnie przeciwnych naturze pojęć prawnych bezwzględnie tłumić. Wie, że wyższa kultura erotyczna może być osiągniętą przez to, iż panowanie nad sobą postawi się w związku z *miłością i odpowiedzialnością rodzicielską*, stawiając je za *jedyny warunek moralny każdego stosunku płciowego*.

Wierzy on, iż należy dlatego wpajać w młodzież coraz większe wymagania co do jej miłości i coraz głębsze pojmowanie jej praw co do rodzicielstwa. Przy takim wychowaniu musi być kształconem panowanie nad sobą we wszystkich wypadkach, gdzie ono jest warunkiem prawdziwej miłości i zdrowego rodzicielstwa. Panowanie nad sobą nie może być głoszone tam, gdzie jedno-

stki mogą wzrastać przez szczęście, które daje miłość.

Zarówno macierzyństwo bez małżeństwa, jak prawo wolnego rozwodu musi być ocenione z tego wyłącznie stanowiska. Macierzyństwo bez odpowiedzialności jest zawsze grzechem, a w małżeństwie czy też poza niem, macierzyństwo z odpowiedzialnością—zawsze świętością bez względu na to czy jest ono ślubnem, czy nieślubnem. Wolność rozwodu nie może usunąć przeszkód, jakie mu stawiają uczucie i okoliczności, lecz może ona zwyciężyć nierozsądną naukę, która głosi, że śmiercią dla duszy jest poświęcać innych, a życiem—samemu się poświęcić, co więcej, że ten, kto kwestję ofiary rozstrzyga na swoją korzyść, składa w ten sposób dowód swej bezużyteczności dla ogółu.

Wolne od uprzedzenia rozumowanie wskazuje jednak, że w nieszczęśliwym małżeństwie jedno z małżonków musi drugie poświęcić. Zrywające je poświęca to, które je pragnie utrzymać; przymuszone zaś,

staje się ofiarą tego, które je zatrzymało. W jednym wypadku większym jest grzechem siebie ofiarować, niż poświęcić innego, w drugim — rzecz się ma odwrotnie. A na pytanie, kto ma rozsądzić, co z dwojga jest mniejszym grzechem, jest prosta odpowiedź — sumienie jednostki, które rozstrzyga i inne, niemniej trudne konflikty etyczne. Tu mogą być tylko dwie ewentualności: katolickie małżeństwo, albo pełna swoboda na własną odpowiedzialność.

Jak wszystkie inne zagadnienia tak i to również rozstrzyga pogład na życie.

Albo się wierzy, że człowiek musi ugiąć swój rozum, wolę i sumienie przed wyrokiem autorytetu, albo, że przez nabywane doświadczenie i wszechstronne próbowanie sił może sobie znaleźć swą własną drogę. Albo wierzy się, że uległość jest jedyną drogą do wyższej kultury, albo, że bunt być może równie nieodzownym. Albo wierzy się, że popędy zmysłowej natury, są tylko niebezpieczeństwem i zaporą, albo uważa się je za równie niezbędny drogę-

wskaz w podnoszącym się żyruhcuc iowym, jak rozsadek i sumienie. W tym ostatnim wypadku *wie się*, że w dziedzinie życia płciowego, prawość i nieprawość, wzrost i uwiad, ofiarowanie siebie lub poświęcenie kogoś, powstają w ściślejszem ze sobą połączeniu, niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie życiowej, że „prawo“ tam staje się często „bezprawiem“; że ten, kto innych poświęca, jest może w rzeczywistości ofiarą swej „ofiary“, że „żądza“ ma piękny i doniosły wpływ, którego obowiązek nie był w stanie osiągnąć.

Jedno czego potrzeba: *stawiać coraz większe wymagania ludziom' którzy biorą sobie za zadanie, dać ludzkości nową istotę.*

By stworzyć miejsce dla tych nowych postulatów, należy zrzucić tę pojęcia moralne, które prawność rodzicielstwa czynią zależną od obecnych ustalonych form małżeńskich. Dopiero, gdy to zostanie dokonaniem, cały nacisk wywrze się na fizyczne i psychiczne uzdolnienie ludzi, a rodzice staną się czynnikiem decydują-

cym dla dzieci i dla zdolności przez nie dziedziczonych. Dopiero, gdy jakoś dziecka stanie się *względem rozstrzygającym dla pojęć moralnych społeczeństwa*, nastąpi, —jak wyżej powiedziano—moralność zgodna z naturą w miejsce przeciwnej. Nie oznacza to wcale, by wszelka asceza nie miała racji bytu, lecz żądać się jej będzie tylko w tych wypadkach, w których ona służy do podniesienia życia. Nie znaczy to także, by ustać miała wszelka wierność; lecz że wszelka wierność stanie się osobistą, że małżonkowie — jak przyjaciele — będą składali sobie dowody względności, czułości i dobroci, wiedząc, iż w ten sposób mogą się dla siebie wzajemnie zachować, iż w tem jedynie sposób ich miłość może wzrosnąć do najwyższego stopnia.

Im więcej rozwijają się dusze, tem więcej marzą nie o silniejszych namiętnościach zmysłowych, lecz o *wyższym erotycznym stanie duszy*. I tylko przez wzgląd na samego siebie, człowiek kochający nakazuje sobie panowanie nad przelotnymi namię-

tnościami i baczność w staraniu około warunków wspólnego pożycia. W ten sposób zostaną wyzwolone siły duchowe. Gdyż nabiera się doświadczenia, że im głębiej, czulej i pełniej się kocha, tem więcej szczęścia posiada i daje się przez swą miłość.

Moralność, która rości pretensje do nazywania się „jedyną i prawdziwą“, jest zbudowaną na poglądzie, według którego boskość znajduje się tylko w duchu i woli, nie zaś w ciele i jego popędach, a według którego moralne postępowanie musi opierać się na autorytecie, nie zaś polegać na swem własnem sumieniu.

Nowa moralność, przeciwnie, nie stawia ducha i ciała we wrogiej sprzeczności, lecz nie nazywa też „boskim“, każdego objawu natury. Zapatruje się ona na zmysłowość i duchowość, jako na *dwie formy boskości* i widzi boskość objawiającą się tem jaśniej, im bardziej duch i ciało przenikają się wzajemnie. Podczas, gdy pierwotny jeszcze człowiek nie pojmuje przeciwieństwa między duchem a ciałem, gdy człowiek

„uduchowniony” dualizm, który odczuwa, pragnie usunąć za pomocą stłumienia zmysłów, celem nowej moralności jest *znieść przeciwieństwo*. Dzieje się to w życiu erotycznym tylko przez prawdziwą miłość. I po braku lub obecności tej jedności może każdy poznać wartość i prawność swej miłości.

* * *

Fałszywym zarzutem, — wie to każdy, kto przeczytał do końca „Miłość i małżeństwo” — jest, jakobym ja miała ludzi pozbawiać podpory wszelkich form. Lecz ten zarzut bywa zawsze i wiecznie czyniony tym, którzy *żądadają nowych form*. Można powątpiewać o psychologicznem znaczeniu i o prawnem zastosowaniu form, które przedstawiłam. Nie można jednak twierdzić, że żądam swobody bez żadnych ograniczeń. Moje więzy są łykiem, opasującym młode drzewko, nie zaś żelazną obręczą, chroniącą stare drzewo od runięcia.



HELENA KELLER,
(jako studentka).

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach znakomita broszura pod tytułem

OPTYMYZM

napisana przez niewidomą i głuchoniemą
Helene Keller,
która pomimo swych ułomności skończyła uniwersytet w Nowym-Yorku.

Broszura ta powitaną była z zachwytem przez prasę wszystkich narodów, po niemiecku, w ciągu kilku miesięcy, rozeszła się w dziewięciu wydaniach, a poczytność jej rośnie z dniem każdym.

Autorka w swej broszurze tak się o niej wyraża:

„Jeżeli pomimo mych ułomności jestem szczęśliwą, — jeżeli, pomimo tego, uczucie szczęścia jest tak głęboko we mnie zakorzenione i tak silne, iż jest prawdziwym mojem wyznaniem wiary, jeżeli jest tak trwałe, iż stało mi się filozofją życia, krótko mówiąc — jeżeli jestem optymistką, to moje świadectwo o wierze w optymizm jest, zdaje się, warte tego, ażeby było wysłuchanem.“

Wkrótce ukaże się w tym samym nakładzie drugi tomik „W sprawie reformy małżeństwa“, a będzie nim rozprawa pod tytułem

Problemat małżeństwa

znanej niemieckiej powieściopisarki

Gabryeli Reuter.



Trzeci tom zawierać będzie traktat

Katarzyny Sturmfels

Co wolno jest kobiecie gdy kocha?



O czasie ukazania się tych książek w handlu księgarskim będzie ogłoszone w pismach.

Towarzystwo Wydawnicze „Concordia”

Wiejska 19.





F

22.936